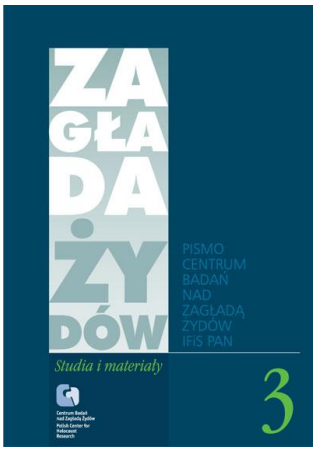


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 3 (2007)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Jonathan Littell, Les Bienveillantes

Michel Laffite

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.255
Strony/Pages: 442-446

CC BY

OPEN ACCESS

Jonathan Littell, *Les Bienveillantes*

Gallimard, Paris 2006

Główną postacią *Les Bienveillantes* jest Hauptsturmführer Max Aue, doktor prawa, członek SD, wywiadu SS, humanista, władający starożytną greką. Max Thomas to postać autentyczna. Generał SS, lekarz i poliglota, w roku 1940 nadzorował z Paryża służby SD we Francji i Belgii, następnie zaś stanął na czele Einsatzgruppe C, grupy, która operowała na Ukrainie, wyniszczając gminy żydowskie na tyłach Wehrmachtu. Tendencja do wplatania postaci fikcyjnych w autentyczne wydarzenia, w bezpiecznej bliskości postaci zwanych historycznymi, takich jak Max Thomas czy dowódca komanda Paul Blobel, Reichmann, a pod koniec książki nawet Hitler, wzmacnia wrażenie autentyzmu wśród fikcji. (Podobny zabieg zastosował Marc Dugain w *Klątwie Edgara*, kreślącej portret Johna Edgara Hoovera, szefa FBI, a obejmującej lata 1924–1972. Ta znana powieść została wydana przez Gallimard na rok przed *Les Bienveillantes*). W powieści Littella homoseksualizm jednego z głównych bohaterów stawia tę jednostkę w konflikcie z obowiązującą moralnością, której chce być stróżem, co w przypadku Maxa Aue, zapewne przeżywającego występną miłość, prowadzi do zabójstwa. Ta dwuznaczna sytuacja powoduje, że bohater Littella dzieli z czytelnikami intymny sekret i jest w niebezpieczeństwie, zwłaszcza że tropi go dwóch policjantów, przypominających zaciekłością Javerta z *Nędzników* Victora Hugo, gdy w pogoni za Jeanem Valjanem zapuszcza się do paryskich kanałów. Littell przypomina nam, że nasza moralność i konwenanse społeczne, uznawane lub nie przez czytelnika, są w ogromnej mierze wspólne dla społeczeństw XX wieku, bez względu na system polityczny. Ta moralność odnosi się także do zbrodni na skalę masową. Podobnie jak Hugo, który pracując nad powieścią, udał się na pole bitwy pod Waterloo, Littell odwiedził Stalingrad i Ukrainę. Działając przez siedem lat w organizacji humanitarnej zwalczającej głód, ocierał się o katów w Bośni i Czeczenii, w Afganistanie i Kongo, następnie zaś zbierał materiały w rosyjskich archiwach. Powieść Littella od pierwszej chwili budziła wiele emocji, a pochlebne recenzje przeciwstawiały się bezwzględnej krytyce grupy historyków uznanych za „specjalistów" historii Szoa, i pragnących to podkreślić. Atak był bezprecedensowy.

W roku 1953 Robert Merle wydał *La mort est mon métier* (Śmierć jest moim zawodem) – wewnętrzny portret komendanta obozu Auschwitz Rudolfa Hössa. Merle ściągnął na siebie gniew Jeana Cayrola, dawnego więźnia obozu Mauthausen, który na łamach „Esprit" napisał, że książka jest próbą „przydania powieściowych cech potworo-

wi, którego nie sposób opisać". Cytując go, dziennikarka Nathalie Crom przypomniała nie bez racji, że Jonathan Littell, który z rozmysłem tworzył powieść historyczną, której tłem miała być Szoa, „nie wybrał nie dającej się obronić pozycji, polegającej na kreowaniu romansowej wizji największego ludobójstwa w historii. W pewnym sensie trzymał się na granicy niewyrażalnego [...]"[1]. Książka natychmiast zaczęła się sprzedawać jak świeże bułeczki, a to dzięki sprawności „marketingu Gallimarda", który sprowokował „lawinę mimetycznych artykułów"[2] pochwalnych w prasie opiniotwórczej od „Nouvel Observateur", gdzie mówi się o „nowej *Wojnie i pokoju*", które to porównanie wywołuje sprzeciw Littella[3], przez „Le Monde", „L'Express" czy „Le Figaro", po komunistyczny dziennik „L'Humanité"[4] oraz prasę angielską, jak „New York Times". Działano zgodnie z planem, a angielski agent literacki, Andrew Nurnberg, został oskarżony o naruszanie zasad handlowych francuskich wydawców[5], jako że zastrzegł dla autora prawa do przekładu. W niespełna dwa miesiące sprzedano 250 000 egzemplarzy, a w grudniu ta liczba sięgała już 600 000, w pewnym sensie przechwytując czytelników innych wydanych po wakacjach pozycji. Jak zauważa François Buszel w artykule *Le big bang Littell* (Big bang Littella), „od dawna żadna powieść nie wzbudziła takich namiętności, nie zrodziła takiej nienawiści ani zazdrości". Mówiło się, że autorem tekstu jest w rzeczywistości Richard Millet z wydawnictwa Gallimard lub sam Robert Littell[6]. Szczególnie ostrej krytyce poddali tę powieść trzej historycy – Peter Schöttler, Florent Brayard i Eduard Husson, zgodnie podkreślając zbyt słabą znajomość obu kultur – francuskiej i niemieckiej, i zarzucając autorowi błędy faktograficzne oraz nieprawdopodobieństwa, co w odniesieniu do fikcji literackiej jest absurdalne. Jeśli jednak uważnie przyjrzymy się tym krytykom, okaże się, że i one nie spełniają elementarnych wymagań. Dyrektor działu badań CNRS oraz profesor wolnego uniwersytetu w Berlinie Peter Schöttler pisze na przykład: „Nawet dla francuskojęzycznego nazisty po tysiąckroć łatwiejsza była wówczas ucieczka do Ameryki Łacińskiej albo po prostu do Republiki Federalnej Niemiec"[7]. Przypadek Joachima Peipera, Obersturmbannführera odpowiedzialnego za masakrę w Ardenach w grudniu 1944 roku, wcześniej służącego na froncie wschodnim, zmarłego w roku 1976 we Fravers w Haute-Saône, zostaje niejako zapomniany. Littellowi zarzuca się niedbalstwo w posługiwaniu się niemieckim, jego bohater nie mówi bowiem językiem typowym dla kata, ale to właśnie było zamiarem autora. Tworząc przestrzeń literacką na wzór kreowanej przez Maurice'a Blanchota i nawiązując do wielkiego dzieła kinematograficznego Claude'a Lanzmanna, Littell odrzuca pojęcie „jakości" pisarstwa na rzecz słowa jak „rzut kości"[8], otwierając własne

[1] „Télérama", 26 VIII 2006, nr 2954.

[2] „La République des Lettres", 6 XI 2006.

[3] „W mojej powieści jest tylko wojna. Powieść Tołstoja cechuje się innym stopniem złożoności. To ciągła, niezwykle subtelna, wędrówka między normalnym życiem a wojną". J. Littell, za: S. Blumenfeld, „Le Monde", 17 XI 2006.

[4] A. Nicolas, *Śmierć jest moim zawodem*, „L'Humanité", 7 IX 2006.

[5] „Les Inrockuptibles", 12 IX 2006.

[6] „L'Express", 7 XI 2006.

[7] *Tom Ripley w krainie Shoah*, „Le Monde", 14 X 2006.

[8] J. Littell za: S. Blumenfeld, „Le Monde", 17 XI 2006.

otchłanie, gdzie prawda nie ma wiele wspólnego z prawdopodobieństwem. Uznane za „literaturę dworcowo-wojenną", porównywane do fajerwerków filmu hollywoodzkiego, jego dzieło zostaje poddane przez Petera Schöttlera porównaniu z „wielkimi świadectwami" i „wielkimi studiami historycznymi". O tej „analizie" wspomina niemiecki „Die Welt"[9], a sam Schöttler w wywiadzie dla dziennika „Le Parisien" uprzedza rodziców o szkodliwości *Les Bienveillantes* dla ich dzieci[10]. Wyrażając niechęć do powieści Littella na łamach „Libération", Florent Brayard[11], badacz z Instytutu Czasów Współczesnych (CNRS), także podkreśla błędy faktograficzne, zapożyczenia od Geneta oraz tanie dialogi, i zarzuca autorowi, że kreując realistyczne szczegóły, obraża godność ofiar Szoa. Szczyty w obronie realizmu w sztuce w imię edukacji mas oraz podbudowania moralnego młodzieży, której to koncepcji nie powstydziliby się kaci będący obiektem badań trójki historyków, osiąga Edouard Husson w artykule opublikowanym przez prawicowy dziennik „Le Figaro"[12], a powielonym niemal dosłownie po trzech miesiącach przez „La Revue d'histoire de la Shoah". Szczycąc się przynależnością do grona „dysydentów", którzy „mieli odwagę od lata 2006 roku stawić czoło większości i krytykować (sic!) dzieło literackie, opiewane przez wielu"[13]. „Nihilista", uczeń Sade'a, uprawiający „sztubacki humor" – ten wątek niemal obsesyjnie powraca w obu artykułach – Littell znów oskarżony jest o nieprawdopodobieństwa i zapożyczenia od „wybitnych" historyków, natomiast czytelnicy, którym książka się podoba, uznani zostają za pozbawionych podstawowej wiedzy i podejrzewani o „banalizowanie" Szoa.

Motyw poczucia winy, które usiłuje się wzbudzać w czytelniku, w pewnym sensie współgra z wolą autora, by wpisać tę powieść w grecką tradycję Erynii, mścicielek z zaświatów, które ścigały winnych rozlewu krwi, i z obawy przed wymawianiem ich imienia nazywane Eumenidami, co oznacza po grecku „dobroczynne". Tam, gdzie kończy się powieść, zaczyna się tragizm jednostkowego losu, naznaczonego winą, wobec którego autor rozmyślnie się dystansował, snując swą historię. Littell powołuje się na „sposób, w jaki Grecy pojmowali normalność, znacznie lepiej dostosowany do pojęcia tego typu zjawisk niż podejście judeochrześcijańskie [...] wobec przypadkowości procesu. Nie ma to nic wspólnego z poczuciem winy. [...] Pod wieloma względami ten człowiek nie mieści się w żadnych normach. Większość tych, którzy znaleźli się w środku [tych wydarzeń], cechowała totalna amoralność, nie zadawali więc sobie żadnych pytań, i to go od nich różniło. Ale patrząc trzeźwo i tkwiąc wewnątrz machiny,

---

[9] T. Krause, *Zwiędłe kwiaty nazistowskiego kiczu*, „Die Welt " (przedruk w „Le Courrier international", 16 XI 2006); Krause krytykuje „totalną nieobecność realizmu" jako „główny problem książki".

[10] *Groteska i pornografia*, wywiad Christopha Bourdoiseau, „Le Parisien", 10 XI 2006.

[11] „Libération", 11 XI 2006. 7 IX 2006 w „Libération" pojawia się tytuł *Noc i kipiel*, a 27 września psychoanalityk Danièl Sybony pisze „Zło, aby poczuć się dobrze", atakując potencjalnych czytelników. Wreszcie 9 listopada problem prawdopodobieństwa i „literackiego koloryzowania" porusza Antonie Vitkine w artykule *Zdumiewająco subtelny nazista*, oskarżając Littella o pomniejszanie roli wiary katów w ideologię i zaliczając do tego samego obozu, w którym znaleźli się funkcjonaliści.

[12] Littell nie rozumie procesu decyzyjnego, który prowadzi do ludobójstwa, „Le Figaro", 8 XI 2006.

[13] „Revue d'histoire de la Shoah" 2007, nr 186, s. 439–445.

umożliwiał mi obserwowanie innych, dokładnie przeniknięcie wszystkich rodzajów katów”[14]. Tragizm, czerpiący pożywkę z namiętności i losu, zniknął z dzieła Littella, które wpisuje się w dzieje powieści współczesnej. Na rok przed początkiem tego, co jedni nazywają fenomenem społecznym, a inni po prostu oczekiwaniem literackim w krajobrazie wydawniczym zdominowanym przez miernotę, Milan Kundera zauważył, że „powieściopisarz nie jest lokajem historyków; jeżeli Historia go fascynuje, to dlatego, że jest jak reflektor, który krąży wokół ludzkiego bytu i rzuca światło na niego, na jego nieoczekiwane możliwości, które w spokojnych czasach, gdy Historia jest nieruchoma, nie spełniają się, pozostają niedostrzegalne i nieznane”[15].

Michel Laffite
Z języka francuskiego przełożyła *Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak*

Słowo kata w otchłani

W nawiązaniu do dyskusji nad powieścią Jonathana Littella
Les Bienveillantes (Dobroczynne)

[Jonathan Littell Les Bienveillantes, Paris, Gallimard, 2006]

26 listopada 2006 roku na paryskim cmentarzu Père-Lachaise odsłonięto stelę ku czci ofiar Konwoju 73 z 15 maja 1944 roku, jedynych Żydów deportowanych z Francji do państw bałtyckich i w większości rozstrzelanych. Córka i siostra ofiar tego konwoju, więźniarka obozu Auschwitz, Simone Veil, kończąc swą mowę, przywołała tego dnia powieść Jonathana Littella *Les Bienveillantes*. Pierwsza przewodnicząca parlamentu europejskiego z mocy wyborów powszechnych w 1979 roku, minister stanu i autorytet moralny z racji swej walki o emancypację kobiet, Simone Veil stała wówczas na czele Fundacji Pamięci Zagłady. Oświadcza, że jest zbulwersowana oddźwiękiem książki, której sama nie czytała, fikcyjnych wyznań nazistowskiego kata, i to w okresie, kiedy milkną głosy ostatnich ocalałych z Zagłady, i kiedy ryzyko zapomnienia o ofiarach jest ogromne. Ten lęk nie przekreśla pytań, jakie zadaje historyk Denis Peschanski, który w sukcesie książki Jonathana Littella dostrzega narodziny nowego nurtu pamięci – fascynacji barbarzyństwem, stanowiącej przeciwwagę dla prawdopodobnego przesytu pamięci o ofiarach szeregu masakr i rzezi, których sprzeczne głosy od lat 80. zagłuszały pamięć o bojownikach drugiej wojny światowej. Claude Lanzmann, porównując oderwane od rzeczywistości wizje autora do *Kapput* Malapartego, zwraca uwagę na główny paradoks książki: „W chwili gdy ostatni świadkowie Zagłady odchodzą i gdy dokonuje się przekształcenie pamięci w historię, Jonathan Littell odwraca role i obdarza esesmana, bohatera bez pamięci, Historią jako pamięcią”. Jonathan Littell,

[14] *Jonathan Littell, człowiek roku*, wywiad z Florentem Georgesco, „Le Figaro Magazine”, 29 XII 2006.
[15] M. Kundera, *Le Rideau*, Gallimard 2005, s. 88.

francuskojęzyczny pisarz amerykański, zdobył kolejno Grand Prix Akademii Francuskiej w dziedzinie powieści 26 października 2006 roku i Nagrodę Goncourtów 6 listopada – podwójny zaszczyt, jakiego dotąd dostąpił jedynie Patrick Rambaud w roku 1997 za powieść *La Bataille*. Jednak dopiero w marcu 2007 roku, po interwencji dyrektora gabinetu premiera Dominque'a de Villepina, Jonathan Littell, po dwukrotnej odmowie – w lutym oraz maju roku 2006, otrzymał z mocy dekretu obywatelstwo francuskie.

Urodzony w roku 1967 w Nowym Jorku w rodzinie żydowskich imigrantów, którzy opuścili ziemie polskie pod zaborem rosyjskim u schyłku XIX wieku, autor *Les Bienveillantes* jest synem amerykańskiego powieściopisarza, Roberta. Od roku 1970 wychowywał się na południu Francji, w latach 1980–1983 uczęszczał do francuskiego liceum w Nowym Jorku, maturę zdał we Francji, a następnie podjął studia w Yale. Pierwszą powieść, *Bad Voltage,* opublikował w roku 1989, ale nie chciał uważać jej za „pierwsze dzieło literackie", a określenie to zastosował dopiero po siedemnastu latach, 21 sierpnia 2006 roku, jako hasło reklamowe w chwili ukazania się we Francji *Les Bienveillantes.* W roku 1989 dojrzewa „dzieło literackie" Jonathana Littella za sprawą fotografii ukazującej zwłoki młodej rosyjskiej chłopki, Zoi Kosmodemianskiej, powieszonej przez Niemców w grudniu 1941 za akt sabotażu. Jednak rodzina Littellów nie jest tak naznaczona pamięcią Zagłady jak wojną wietnamską i obawa przed przeistoczeniem się w kata ciąży nad dzieciństwem Jonathana. Wyznaje to w listopadzie 2006 roku, w jednym z nielicznych wywiadów udzielanych prasie, przytaczając myśl Georges'a Bataille'a z *La littérature et le mal*: „Kaci nigdy nie mówią. A jeśli się odzywają, to językiem państwa", i dodaje: „Żaden nie ma prawa do prawdy. To słowo ofiar jest prawdą. Słowa prawdy katów nie istnieją. Nie ma nic".

Michel Laffitte
Z języka francuskiego przełożyła *Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak*